

Epitafia dla najbliższych...

(Dokończenie ze strony 17)

do oglądania się za siebie – w myślach, snach, bo w nich również czujemy się bezpieczni – niezależnie od otaczającej nas rzeczywistości, „sekundy jak krople krwi” – a więc czas, który jest losem lub przypadkiem, czyli tym czynnikiem w życiu, za który nie potrafimy i nie jesteśmy odpowiedzialni i nie mamy żadnego wpływu. Wcześniej czy później wydarzenia w naszym życiu powtarzają się (niemożliwe jest tu pojęcie całkowitej nowości). Wracamy niejednokrotnie do starożytnej legendy o Tristanie i Izoldzie (wprowadzając ją do poważnej i naturalnej, codziennej miłości męża i żony). Historia Tristana i Izoldy to mit, nie przykład historycznej rzeczywistości. W tomie „Bez makijażu” jest wiersz „Po lekturze Tristana i Izoldy” autorka napisała:

*bez szacunku dla starej filozofii
i wiarę w dziesięć przykazań
sami odkrywają karty miłości*

W tym przypadku informacje biograficzne autorki są w moim przekonaniu dużym ułatwieniem, jako że chronią przed fałszywym odczytaniem. Dlatego świat Węklarowej zdaje się być zamknięty – jest światem dojmującym fizycznym. Poczucie bólu i rozpacz sprawiło, że powstały takie wiersze, jak: „Godzina ostatnia”, „Przeklinam śmierć”, „Ból nieobecności”, „Prosto w oczy” czy „Do grobowej deski”.

Pisząc „epitafium dla Najbliższych” poetka może powtórzyć za Kafką, że pisanie jest formą modlitwy. Próbuje zobiektywizować doświadczenia życiowe w formie dramatycznej. Ten dramat będzie się składał nie z wyborów, których dokonuje, lecz z działań, do jakich zmusza życie:

*jeśli nadzieja to spód złotej gwiazdy
wiara co góry przenosi niby cień słońca
(...)
na przekór garści ziemi urnom popiołów
lśskom utrwalonym na kliszy oddechu (...)
teraz twarz kryje w dłoniach
i ustami wdowy przeklinam śmierć*

(„Przeklinam śmierć”)

Jolanta Nowak-Węklarowa powierza swoim uczuciom funkcję interpretowania tego, co dostrzegły zmysły. Przyjmuje podział świata na fizyczny i duchowy. Świadoma przeszłości (jako teraźniejszości, której części powiązane są z tym, co było, i z tym co może być: „z ciężarem życia ponad siły kobiety / idę do Ciebie / a jakbym szła na Golgotę / wstępowała pod ziemię w zimny piach”. Widoczna jest już konstrukcja, rzeczy ledwie rozpoczęte zostają tu w pełni wyrażone” czytamy u Virginii Woolf. Doskonała okazja, żeby móc uporządkować doświadczenia (zebrać myśli) dysponując wiarą, że nasze pojęcie rzeczywistości jest prawdziwe:

*nie mam odwagi zrobić
generalnych porządków w życiu
jeździć przejeżdżać na czerwonym świetle
złości nienawiści napoić
starzejący się za oknem krajobraz
a miłością goić rany*

(„Nie mam odwagi”)

Jolanta Nowak-Węklarowa debiutowała w 1970 roku, tomem wierszy „Moje ręce” (Iskry).

Wydała dwadzieścia tomików wierszy i zbiór opowieści „Buntownice”, w których określiła swój stosunek do umierania: „Dziwna ta wędrówka w miejsu – po śmierć. Wszystko to widziałam. Śmierć w pełnym słońcu”.

Pisanie jest dla niej aktem osobistym – co łączy się z darem literackiej ekspresji i jest konieczne (jak obroty ziemi).

Ze słynną Keatsowską definicją poety prosię nie utożsamiać poetki z Wągrowca: „Co się zaś tyczy natury poety, nie jest on sobą: nie ma swojego ja – jest wszystkim i niczym, słońce, księżyc, morze, a także mężczyzna i kobieta podlegli impulsom – wszystko to jest poetyckie i otoczone aurą pewnej niezmienności, której brak poecie I on nie ma tożsamości”.

Istotą poezji Węklarowej jest jednak akt refleksji – nie poprzestaje ona na wyrażaniu bepośrednich emocji – ale dąży do zrozumienia natury „czasem tylko z nieprzymuszonej woli / chciałabym zawrzeć mocno powieki / i zamieszkać doliny poezji w Helladzie” tak napisała w wierszu „Z nieprzymuszonej woli” poświęconym pamięci Nikosa Chadzinikolau.

Każdy aspekt życia jest, oczywiście problemem. Pamięć o tych „którzy odeszli poza granicę naznaczonego (...) czasu” porusza nas w wyjątkowy sposób (słusznie czy też nie – ale nie można powiedzieć o tym w żaden inny sposób). Pod wpływem określonego nastroju poetka odczuła potrzebę uzewnętrznienia tego nastroju wobec samej siebie:

*klękam przy grobie pamięci
a nie umiem modlić się żalobnie
ból bezradny jak dziecko
milnie przytulony do serca*

(„W cichości ducha”)

Życie to świat, życie może być ciężkie – może nam się zdawać, że niesprawiedliwość triumfuje – że przyszłość może wydawać się niepewna, czasem odwołujemy się do wielkoduszności (może to nie być jeszcze Eden) o którym greccy poeci pisali nie jak o wyobrażonym świecie poetyckim, lecz o krainie świata realnego. Tyle tylko, że w realnym świecie marzenia biorą się przeważnie z miłości do samego siebie, które to nigdy nie dochowują wiary innym (są zatem pozbawione początku i końca) w asymetrycznym szeregu nie powiązanych ze sobą bytów...

ANDRZEJ GNAROWSKI

Jolanta Nowak-Węklarowa, „Niepowroty”. Wydawca: Zakład Poligraficzno-Wydawniczy Wągrowiec 2010.

Wakacje nad Pilicą

Nie odnajduję **Andrzeja Grabowskiego** w „Słowniku literatury dziecięcej i młodzieżowej” (Ossolineum 2002), ale to nie znaczy, że nie istnieje on jako pisarz. Na dodatek obecny jest w literaturze od kilkudziesięciu lat. To swoisty fenomen, że ktoś z maleńkich Ciężkowic na południu Polski przebił się ze swoim dziełem do telewizji czy też do radia, publikuje regularnie książki dla dzieci i młodzieży znane w całej Polsce. Ów brak w „Słowniku...” świadomy czy nieświadomy, lichy wie, rekompensuje potężny „Leksykon literatury dla dzieci i młodzieży” (2007). m.in. autorstwa Stanisława Fryciego. Tam nareszcie i dużo, i obficie o Andrzeju Grabow-

skim, który świetnie spełnia się w wielu rolach: pisarza, poety, laureata, wydawcy, tłumacza, redaktora, ale także globtrotera, animatora i organizatora, wreszcie działacza społecznego i kulturalnego. Twórca kultowej wśród dzieci postaci Skrzata Wiercipiętka, za którą obdarzyły go Orderem Uśmiechu, jest z pewnością kimś kto wymaga pogłębionego eseju a nie krótkiej recenzji.

Jak przystało na człowieka aktywnego, pisarza, co roku, zaskakuje nas nową pozycją książkową. Zastanawiam się, kibicując jego dorobkowi i sukcesom na różnych polach, jak to możliwe, żeby dokonywała tego jedna osoba, bo kiedy właściwie pan Andrzej odpoczywa, pracując po kilkanaście godzin na dobę?

Nowa książka Grabowskiego pt. „Bractwo rycerzy” należy do licznej gromady jego utworów napisanych prozą, wychwała uroki kolonijnego życia. To nic, że w stadnym życiu indywidualnościom trudno rozwinąć skrzydła, zdaje się mówić autor, to przecież wyzwanie dla samotników, a poza tym tam także jest tyle miejsca na inicjatywę, że Dumasowskie hasło „Jeden za wszystkich wszyscy za jednego” ciągle jest aktualne, stale można próbować jego moc i urok w wakacyjnej praktyce. A wiadomo, że wakacje to najwspanialsza część roku szkolnego. Pewnie, życie w grupie nie każdemu pasuje, ale kiedy dobierze się czwórka suchów (znów kłania się Dumas) można w ciemno twierdzić, że będzie gotowa na każde szaleństwo i na każdą wyprawę.

Akcję powieści umieszcza pisarz na stronach dobrze mu znanych, bo w „przestrzeni geograficznej nad rzeką Pilicą, niedaleko rodzinnego Piotrkowa Trybunalskiego”. Tam spędził lata dzieciństwa i młodości, z tamtą ziemią jest serdecznie związany, zna każdy jej zakątek. I umie się swoją wiedzą podzielić z czytelnikiem. Na dodatek książka ukazała się w 2010 roku, czyli w 600. rocznicę bitwy pod Grunwaldem. I autor nie omieszkał zaznaczyć i podkreślić, że to właśnie po zbiorce w Wolborzu, niedaleko Piotrkowa Trybunalskiego, Jagiellove rycerstwo wyruszyło na zwycięską wyprawę przeciwko Krzyżakom.

Mam tylko uwagę co do stroju. Jagiełły. Otóż Józef Ignacy Kraszewski, pisarz tegi, a i historyk takż, korzystając z różnych źródeł, polskich i niemieckich, stwierdza w swej powieści „Krzyżacy 1410”, że król Władysław w tamtej okolicy posłów „przyjmował w szarej opanczy i słomianym kapeluszu”.

Grabowski widział go tak: „jest [...] w pięknym atlasowym haftowanym złotą nitką berecie i takiej samej opanczy”.

Jak było naprawdę, skoro sześć wieków patrzy na nas. Trudno orzec.

W każdym razie podziękujemy Andrzejowi Grabowskiemu za ten historyczny rys. Historii nigdy dosyć w wychowaniu najmłodszych, zwłaszcza, kiedy przynosi nam chwałę.

Główni bohaterowie „Bractwa rycerzy” to Olek Zasada (narrator), Tytus Kowalik, Kazimierz Bielik przezwany „Bankomatem” i Jorgal vel Jorgus Rowek, rodem ze Śląska. To dzięki nim grupa kolonistów przybiera nazwę Bractwa Rycerzy, a zatem musi zachowywać się po rycersku i przynajmniej przyodziewać się nieco jak dawni wojowie, co też chłopcom się udaje.

Od pierwszych chwil jest z nimi sto pociech. Ich wrażenia i emocje, z pewnością udział się czytelnikowi. Ale to dobrze. Tak to już bywa z jednostkami ponadprzeciętnymi, ciekawymi świata, wszak ciekawość to nie tylko pierwszy stopień do piekła.